

Zygmunt Kubiak: Izolacja czy siła?

Czy fundamentem polskości jest izolacja, czy siła? Czy indywidualność, niepowtarzalność własnej indywidualności ma polegać na izolacji, czy sile? Czy odcinam się od świata, zamykam i uszczelniam okna, rygluję drzwi – czy inaczej: otwieram wrota, otwieram okna, przyjmuję wiele rzeczy tego świata, bardzo wiele i bardzo różnych, bo mnie na to stać, bo mogę temu sprostać, bo od tej różnorodności nie rozpadam się wewnątrz, bo mogę udźwignąć bardzo wiele rzeczywistości, bo jestem po prostu silny – pisał Zygmunt Kubiak w „Brewiarzu Europejczyka”.

Ilekoć los wydaje mi się zbyt ciężki do dźwignia, chronię się w moim azylu: we wspaniałości języka polskiego. Spotkałem nieraz innych ludzi, którzy podobnie się chronią. Jednym z nich był Józef Wittlin. Kiedy go odwiedziłem w Nowym Jorku w roku 1975, gadaliśmy o wszystkich rzeczach i o niektórych innych, *de omnibus rebus et quibusdam aliis*, ale dosyć szybko przybiliśmy do tego stałego, wspólnego dla nas lądu, jakim jest nasza mowa ojczysta. Rozmawialiśmy o wspaniałości tej mowy. On tam za oceanem, wśród Anglosasów, piastował ją jak skarb, jak to wcześniej czynił też we Francji, gdy tak pisał nad kanałem La Manche w eseju „Język polski w Ste Honorine des Pertes”:

W godzinach przyływu przynoszą fale z wybrzeży Anglii całe masy słów polskich, potrzebnych mi do pisania. Odnajduję je dopiero w godzinach odpływu, na brzegu, pośród alg, pośród muszelek i krewetek. Słowa polskiej mowy, naniesione przez morze są mokre, pachną głębią i solą. I każde z nich brzmi legendarnie. A w Sainte Honorine zaczynają mnie czarować słowa takie, jak: po cichutku, pomalutku, nagle odkrywam ich wtórny sens, ten, który mieści się poza użytkową powłoką każdego wyrazu.

W nowojorskim wieczorze byliśmy oto obaj połączeni w czymś, co było dla nas najbardziej własne, czego nigdy nie utraciliśmy. Ja mogłem do wyznań Wittlina dodać, że ten język to jest medium, poprzez które odczuwam świat, ten język mnie ogarnia jakby jakieś skrzydło, ciąży mi, muszę go dźwigać, a jednocześnie wznosi mnie „lekkimi piórami”. To cytuję z Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, z jego przekładu „Iliady”. To nie chodzi o to, że pióro jest lekkie, ale że ptak wzlata w górę. To jest język, który ma ekspresyjne możliwości wprost bezmierne.

Ale właśnie spotkałem niedawno innego mojego znajomego, który trapi się tym, że w naszym języku jest tak wiele słów pochodzenia cudzoziemskiego. Nie tylko łacińskiej, lecz także francuskiej i niemieckiej proveniencji. – „To, że chleb wzięliśmy od Gotów, z gockiego słowa *hlaifs*, to mogę ostatecznie ścierpieć, bo to się stało bardzo dawno temu – mówił mój znajomy. – Ale pomyśl o tym, jak głęboko obcość wdzierała się potem w polszczyznę, jeśli nawet tak intymne w strukturze zdania, tak niezbędne słowo, jak właśnie owo *nawet*, jest cudzoziemskie w genezie, pochodzi od niemieckiego słowa ze średniowiecznego sądownictwa miejskiego: *Wette*, czyli «pamiętne»,

pobierał sędzia przy ukończeniu procesu. *Wet* stało się nazwą ukończenia sprawy. Przeszło potem do Sali biesiadnej, gdzie *na wety* dawano słodycze. Z tego też się wysnuł *odwet* i owo *nawet*, które etymologicznie znaczy «na końcu», «ostatecznie»”.

Martwi się tym mój znajomy, a mnie to wcale nie trapi. Niemcy w pewnych okresach swej historii mieli taką skłonność, sprzeczną z olimpijskim humanizmem Goethego, żeby trzebić w swojej mowie wszelkie wyrazy o cudzoziemskim pochodzeniu. Bardzo to szkodziło ich językowi, który jednak ratowali ciągle na nowo wielcy poeci, nie ulegający takiemu obłędowi. Anglicy podobnie niedorzecznego zadania w ogóle nie mogliby podjąć, bo zupełnie nie byłoby wiadomo, co mają trzebić. Angielszczyzna, jeden z najświetniejszych języków ludzkości wyłoniła się z wrzącego tygla, w którym się we wczesnym średniowieczu stapiały z sobą elementy germańskie, dziedziczone po dawnych Anglosasach, z elementami romańskimi, z łaciną, a nade wszystko z francuszczyzną przyniesioną przez – germańskich zresztą – Normanów. Z tej zawilej, wrzącej materii powstała mowa Chaucera i Szekspira. Różnorodne elementy są w niej tak intymnie splecione, że tylko szalenięc mógłby chcieć którymkolwiek z nich dawać przewagę. Dlaczegoż, więc mnie miałyby trapić słowo *nawet*, którego składnik *wet* dziedziczę po mieszczanach, tu przed wiekami przybyłych może z nad Łaby, może aż znam Menu, a może z owej Norymbergi, siostry Krakowa, która była jednym ze skarbców europejskiego piękna, dopóki hitleryzm nie zgotował jej zagłady. Język mój dziedziczę po wszystkich moich przodkach, tych, którzy na tej ziemi się urodzili i tych, co urodzili się daleko stąd i tu przyszli, znajdując u nas dom i ojczyznę na wieki, stając się na wieki Polakami. Rzemieślnicy przynosili tu nowe słowa, wędrownicy, lirnicy, dziady wędrowne nawet, sprowadzani na możne dwory kuchmistrze, którzy najdziwniejsze frykasy przyrządzali na owe *wety*, drużyny wojenne wyprawiające się za inne góry i rzeki, aby potem

wracać do domowych pieleszy. Kiedy wypowiadam słowo *serce* i przypominam sobie tę scenę z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego, gdy ono pod gorsetem puka i panna słyszy, że to „Polska właśnie”, kiedy wypowiadam to słowo, uświadamiam sobie, że ono z kolei przyszło z Południa, zza łańcucha Tatr, ma formę czeską, a nie lechicką, w której brzmiałoby *sierce*, jak to do dziś słyszymy w wyrazach *osierdzie* czy *miłosierdzie*. Najróżniejsze wiatry przywiały do nas najróżniejsze słowa, wiatry i wichry wiejące po tej rozległej równinie europejskiej nad wodami Bałtyku, którą miano nazwać Europą Środkową. A także wielkie prądy duchowe niosły nowe słowa, prądy płynące znad Morza Śródziemnego, z Grecji, z Italii, z klasztorów włoskich, ze strun lutni francuskich pieśniarzy. Wszystkie wichry i nurty przynosiły najrozmaitsze elementy, a tu, nad Wisłą, była siła, była moc, która te elementy ogarniała, łączyła, stapiała w nierozzerwalną jedność. To mi się wydaje w kulturze polskiej szczególnie piękne.

Warto się nad tą sprawą zamyślić. Problem polega na tym: czy fundamentem polskości jest izolacja, czy siła? Czy indywidualność, niepowtarzalność własnej indywidualności ma polegać na izolacji, czy sile? Czy odcinam się od świata, zamykam i uszczelniam okna, rygluję drzwi – czy inaczej: otwieram wrota, otwieram okna, przyjmuję wiele rzeczy tego świata, bardzo wiele i bardzo różnych, bo mnie na to stać, bo mogę temu sprostać, bo od tej różnorodności nie rozpadam się wewnątrz, bo mogę udźwignąć bardzo wiele rzeczywistości, bo jestem po prostu silny. Jestem silny, a więc wszystkie te elementy przetapiam w coś cudownie harmonijnego, w nowy, wyższy rodzaj harmonii, w przebogata, niepowtarzalną substancję polskości. Jednym z najpiękniejszych dystychów naszego narodowego poety wydaje mi się ten:

*Niech każdy, jak ów Greczyn, głosi dzielność swoją:
Mocniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję.*

Tak właśnie czynili, tak silni byli nasi przodkowie. Słowo *klejnot* przynieśli tu do nas cudzoziemscy złotnicy, których kunszt umieli na Wawelu docenić nasi rycerscy monarchowie, ale jak cudownie, jak zupełnie, jak absolutnie wtopiło się ono w polszczyznę. Jego końcówka współdźwięczy z częstą końcówką naszych starszych pięknych słów, jak *łopot*, *łoskot*, jak ten *gruchot* wreszcie, stary przedmiot, który jest kunsztowną antytezą *klejnotu*, a po staropolsku *klenotu*, jak w wierszu Jana Kochanowskiego:

*Cnota skarb wieczny, cnota klenot drogi,
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi*

Cnota, czyli rzymska *virtus*, czyli siła. Klejnotem, klenotem czarnoleskim, jest dla nas ta wspaniała polska mowa, a istotą alchemii, w której ją wytopiono, jest twardość, moc. Naprawdę niepolskie wydaje mi się wszystko to, co jest miękkie, wyzute z charakteru. Rozmyślam o tym nieraz, gdy siedzę przy stoliku w kawiarni w Warszawie i coś piszę po polsku, a od sąsiedniego stolika dobiega mnie rozmowa młodzieży o emigrowaniu i razem z ciastkiem przełykam gorzki chleb upokorzenia. Przełykam ten chleb nieraz, ale w moich snach – a sny czasem się sprawdzają – przyzywam polskość jako siłę

Zygmunt Kubiak

Lato 1989.

Tekst pochodzi z "Brewiarza Europejczyka, Więż, 2001.

Przedruk za uprzejmą zgodą córki autora – Pani Moniki Lapaczewski